Rok V. Kraków, 15 maja 1902 r. Nr. 10.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 koron = 2 marki = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.
TELEFON Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



Wśród zieleni!

— Słyszałaś o tej nowej ustawie, mocą której żona to wszystko co sobie zdobędzie w małżeństwie, musi dzielić z mężem?

— Winszuję! Ale chyba przyjaciół domu nie będziemy z nimi dzielić?...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 9 czasopisma »Bocian« z dnia 1 maja 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Górnym stylem« całe strona 2 — 2) »Grzeczny urzędnik« w ustępach od »Widzi pani« do »przyrządów sparaliżowac« str. 2 i od »Gdy się na drugi dzień« do końca str. 3. 3) pod ryciną na stronie 6 od »Tylko pamiętaj« do »wyjdzie« — 4) »Do wyborców« w ustępie od »Bocian pobity« do końca str. 8. — 5) »Z dyskursów małżeńskich« od »Mógłbym ci« do »utraciłeś« str. 9 łam 3 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzeną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem we wszystkich powyższych artykułach przedstawione są czyny niemoralne, naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. Sąd kraj. jako pras. w Krakowie d. 12 kwietnia 1902 r.

Morełowski.

Dwa kiwnięcia.

Kiwnąłem na nią... „Pan na mnie kiwa?“
Dziewczyna pyta mnie urodziwa —
I wkrótce układ stanął z nią gładki:
Poszliśmy razem do seperatki!

Morową była... Kawior, ostrygi,
Majonez, łosoś, bażant i trufle
Znosiła służba jej na wyścigi,
A drogi szampan piła na kufle!

Jadła, że aż jej trzęsły się uszy
I lała w siebie perlisty trunek,
A jam się tylko pocieszał w duszy:
Deser kochanie, to twój rachunek!

Lecz przed deserem szelma ucieka,
„Idę, bo na mnie facet mój czeka,
Niechże ci się to nie zdaje dziwne,
Tyś kiwnął na mnie — ja ciebie kiwnę!“

Facecye autentyczne.

Prof. hirurgii dr. T..., który jest znany ze swego lapidarnego, nieraz kostycznego sposobu wyrażania się, przed kilku dniami pytał przy ostatniem rygorozum medycznem. Pomiędzy innymi zdawał ten egzamin także pewien kandydat, który, aczkolwiek świetnie przygotowany i obznajomiony z materyałem jak rzadko kto, z powodu tremy zwlekał ze złożeniem tego ostatniego egzaminu przez kilkanaście semestrów. Prof. T... zadaje kandydatowi następujące pytanie:

— Proszę mi wyliczyć przeszkody oddawania m...u.

Kandydat wyliczył natychmiast wszystkie przeszkody tej tak ważnej funkcyi fizyologicznej.

— Ale o najważniejszej pan zapomniał! — rzecze prof. T...

Kandydat z wysiłkiem myśli, a gdy żadnej więcej przypomnieć sobie nie może, zaczyna trząść się ze strachu.

— No! A z a k a z p o l i c y j n y! — rzecze prof. T... śmiejąc się serdecznie.



NA BALECIE.

M a ł a Z o s i a. Maniusiu, czy tej tam na scenie jest zimno w nogi, że tak ciągle skacze?

W PERMANENCYI.

W y j ą t e k z l i s t u: Tegoroczne rozwiązanie mojej żony miało miejsce 12 kwietnia — urodziła się zaś tym razem córeczka.

Z deszczu pod rynnę.

T e ś c i o w a (do swego męża). Proszę cię — musisz się za mną koniecznie ująć. Ten nasz zięć — to skończony impertynent. Wczoraj naprzykład powiedział mi, że d z i e w i ę ć d z i e s i ą t d z i e w i ę ć d y a b ł ó w i j e d n a t e ś c i o w a, t o r a z e m s t o d y a b ł ó w!

M ą ż (po namyśle). Moja kochana, tu nic nie można zrobić! Przecież 99 więcej 1 jest 100.



JAK?

10-letnia Helcia czyta matce jakąś powieść.

— Alfons i Adelajda połączyli się nareszcie węzłem małżeńskim“.

— Dlaczego nie czytasz dalej? — pyta matka.

— A bo ja myślę mamusiu, jak to wygląda taki węzeł małżeński.

Stara gwardya.

Ż o n a. Edwardzie! Jak widzę, to ty romansujesz z naszą pokojówką!

M ą ż. No, no, nie jest tak źle! Że ją tam czasem obejmę wpół, pogłaskam po twarzy, lub wreszcie tu i ówdzie pocałuję, to ty już z tego robisz r o m a n s o w a n i e...

Chluba matki.

Obie stare matrony zeszły się przypadkowo pewnego pięknego popołudnia na plantach. Przed laty mieszkały razem w jednym domu na Grzegórzkach, ale gdy jedna z nich wyprowadziła się za Wisłę, straciły się z oczu i przez parę lat nie widziały się z sobą. To też ogromnie się ucieszyły. Usiadły na ławeczce, dobyły z koszyczków pończoszki i wkrótce równie prędko jak druty pracowały ich języki. A miały sobie wiele do opowiadania: co się z tym i owym stało, kto aby umarł, kto się ożenił, rozwiódł, no i wiele innych równie doniosłych kwestyj należało omówić. Obie w międzyczasie owdowiały, ale jedna z nich wyszła po raz drugi za werkmistrza pewnej fabryki. Nagle pani werkmistrzowa, jak gdyby się obawiała poruszyć niemiłą strunę, zapytała przytłumionym głosem:

— Ano, kochana pani Antoniowa, a co się stało z M a n i ą?

— Oho! — rzekła wdowa, a błogi uśmiech zajaśniał na jej zwiędłych policzkach. — Ta dziewczyna to cała m o j a c h l u b a!...

— Miała pani dużo z nią kłopotów?

— Nie więcej jak z innemi dziećmi!...

— Przypominam sobie, była zawsze taka roztrzepana...

— Mój Boże! Takie to było młode, ale się potem ustatkowała...

— Dała ją pani do c y g a r f a b r y k i?

— Ano tak zrobiłam z początku. Ale dziewczyna zaczęła się źle prowadzić — kochana pani przecież wie, zły przykład koleżanek — nie przychodziło to na noc do domu, więc odebrałam ją z fabryki i dałam ją do zakonnic. Tam się wyuczyła gotowania, a że była zawsze pojętna i chętna do roboty, wkrótce dostała posadę kucharki u jednej starej hrabiny na Wolskiej ulicy. Wszystko było dobre — ale cóż! przyszła m i ł o ś ć...

— Aha!

— Tu nie ma żadnego „aha!“ — przerwała wdowa. — Ferdek, syn bogatego rzeźnika z jatek dominikańskich — pani go zna przecież tego grubego Kulfońskiego — zakochał się w mojej Mańce jak kot w sperce! Ale bo też powiadam pani, dziewczyna jak n o w a s z ó s t k a! Chciał się z punktu z nią ożenić!

— A Mania?

— Moja Mańcia też chciała...

— Wierzę. Taka doskonała partya.

— Tego bym znowu nie powiedziała. Moja Mańcia taka delikatna, a Ferdek taki parobek... Ale dzieci się kochały, więc też dałam moje błogosławieństwo...

— No i pobrali się?

— Nie. Stary Kulfoński (niech go tam pokręci), nie chciał się zgodzić. Powiedział, że nie może wydać syna za dziewczynę, która nie ma posagu ani nawet wyprawy. Nie pomogły prośby, błagania, łzy... stary był nieugięty. Muszę przyznać, że Ferdek nie był na tyle mężczyzną, żeby się sprzeciwić swemu ojcu... zastosował się do jego woli... widywali się odtąd potajemnie, bez mojej wiedzy, tylko raz na tydzień w niedzielę popołudniu. . A ja biedna wdowa łamałam sobie we dnie i w nocy głowę nad tem, jakby tu wytrzasnąć dla mojej córki jakiś posag i choćby lichą wyprawę... Stawiałam na loteryi, chodziłam do kabalarki, ale nic nie pomagało... przegrywałam ciągle. Ale przedstaw sobie pani moje przerażenie, gdy moja Mania — ona ciągle jeszcze służyła u tej starej hrabiny — pewnego wieczoru przybiega do mnie ze strasznym płaczem i wyznaje mi smutną historyę. Pytam, badam i wreszcie dowiaduję się od niej, że syn hrabiny postąpił sobie z nią jak szubrawiec...

— A l e p a n i m a s z c z ę ś c i e! — wyrwało się z ust zaciekawionej werkmistrzyni. — No, no i cóż się dalej stało?

— Może sobie pani wyobrazić moje zmartwienie! Nie mogłam przecież znieść tej plamy na mojej familii! Oburzona poszłam z moją Mańcią do domu pani hrabiny na ulicę Wolską... Zrobiłam awanturę — a pani wie, że ja to potrafię, jak chcę. Pobożna hrabina dostała spazmów. Młody hrabicz miał już tyle grzechów na sobie, że matka była zmuszona wysłać go na Litwę do krewnych. Dobra hrabina teraz chciała naprawić krzywdę wyrządzoną mojej córce. Przedewszystkiem dla uratowania honoru n a s z y c h d o m ó w wysłała ją na własny koszt do jednego zakładu we Wiedniu. A potem — moja Mania poszła za mamkę na wieś do córki pani hrabiny. Wnuczka pani hrabiny rozwijała się wspaniale, wszak to było niejako pokrewieństwo, rodzice byli szczęśliwi, a na zimę Mania powróciła do do Krakowa i znowu była tem, czem dawniej: p a n n ą s ł u ż ą c ą...

Na wystawie.

— A to co — jakaś uszkodzona grupa?

— Ależ nie — broń Boże — to „Miłość Venus z Marsem!“

— No, a dlaczegoż ten Mars, trzymający Venus w objęciach, nie ma głowy?

— Bo w takich razach zwykle mężczyzna traci głowę...



W menażeryi.

Matka. Podajże Stefciu słoniowi bułkę — nie bój się!

Stefcia. A gdzie słoń ma buzię mamusiu, bo i z tyłu i z przodu ma ogonek tylko...

Nowe określenie czasu.

— Elżuniu! — pyta dama swojej przyjaciółki. — Jak długo będziesz tego roku w Krynicy bawiła?

— Ja myślę, że tak przez przeciąg tysiąca koron... — brzmi odpowiedź...

USPOKOIŁ JĄ.

Pan X... do odchodzącej pani Y...

— A zatem najdroższa przyjdziesz i jutro do mnie? Nieprawdaż?

— Owszem, ale widzisz... jutro rano mój mąż przyjeżdża...

— O, uspokój się najdroższa, będziemy o nim mówili...

— Rzeczywiście! Cudowne dziecko z tej Mańci! I jeszcze służy u pani hrabiny?

— Powoli, powoli! Pani hrabina wyznaczyła mojej córce 1000 reńskich posagu na wypadek zamążpójścia. Z początku nie chciałam się na to zgodzić — honor mój mi nie pozwalał — ale wreszcie pokonałam wszystkie skrupuły, bo nie chciałam mojej córce psuć szczęścia, no i wreszcie chciałam staremu Kulfońskiemu zaimponować. Moja pani! Trzeba było widzieć minę starego, gdym do niego przyszła! Za ośm dni był ślub...

— A Ferdek... czy nic nie zauważył? — spytała z niedowierzaniem przyjaciółka...

— Eh! moja pani! Co się taki parobek na tem rozumie! A w końcu moja córka mogła lepszą partyę zrobić! Ale cóż! Kochali się, więc nie mogłam się sprzeciwiać! A ślub! Żeby pani widziała jaki był wspaniały! Mańcia w białym welonie, z wiankiem na głowie, wyglądała jak anioł!

— Tak, tak! — rzekła wzruszona pani werkmistrzyni. — Dobre dzieci są zawsze pociechą rodziców na starość...

Małe nieporozumienie.

Pewien facet wychodzi wieczorem po kilku bombkach pilznera do Klimka i na ulicy czyni zadość pewnej potrzebie fizyologicznej. Duch, czuwający nad bezpieczeństwem i porządkiem publicznym, przybiega do niego w ten mig i woła wielkim głosem:

— Panie! Jak pan śmiesz zanieczyszczać ulicę!

— Ależ panie! — mityguje go flegmatycznie złapany na gorącym uczynku. — Jakie zanieczyszczanie? Dopiero wczoraj powiedział mi dr. Münz, że .... już jest zupełnie czysty...



A JEDNAK.

„A jednak grzech jest pięknym!“ — miał się wyrazić prof. Kostanecki, wywożąc z Warszawy żonę razem z milionem teścia.

Monolog pijaka.

— Oj ta kanalizacya! Bodaj ją dyabli wzięli! Porządny pijak nie może się nawet wygodnie w rynsztoku wyciągnąć.

Z anegdot Kaftalowych.

Kaftal, wysoki słuszny mężczyzna, był jak wiadomo przedmiotem ustawicznych docinków i kpin wszystkich jego znajomych. Otóż pewnego razu jakiś dowcipniś dochodzi do Kaftala w knajpie i wobec całego tłumu gości w te do niego odzywa się słowa!

— Panie Kaftal! Założmy się o co pan zechcesz, że pan nie masz więcej jak dwa łokcie!

— Głupie dowczypy! — oburzył się Kaftal.

— Ależ naprawdę! Założmy się! Ja stanowczo twierdzę, że pan nie masz więcej jak dwa łokcie! No! o butelkę szampana!

Kaftal się gniewał, sapał, ale obecni tak poczęli go namawiać, że przecież zakład wygra, że wreszcie się zgodził i zakład stanął Wówczas ów facet, wskazując na oba łokcie Kaftala, głośno zawołał:

— Jeden łokieć, drugi łokieć, razem dwa! Widzisz pan, że więcej nie masz jak dwa łokcie!

Obecni wybuchnęli homerycznym śmiechem, a Kaftal skonfundowany musiał postawić butelkę szampitra. Ale cała ta afera mocno go gryzła, postanowił zatem ten kawał zużytkować wobec jakiegoś obcego faceta i w ten sposób odbić sobie straconą butelkę szampana. Po niejakim czasie przystępuje Kaftal w handelku do jakiegoś całkiem mu obcego wysokiego mężczyzny i tak do niego rzecze:

— Panie dobrodżeju! Założmy się, że pan dobrodżej nie ma więcej jak dwa łokcie!

Obcy, w ten sposób zagadnięty, chwilkę się namyślał, poczem się odezwał:

— Zgoda! O pięć butelek szampana!

Kaftal z tryumfującą miną bierze swego przeciwnika za oba łokcie i woła z uśmiechem:

— Jeden łokieć, drugi łokieć! Widzi pan, że pan nie ma więcej jak dwa łokcie!

Na to ów obcy wybucha gwałtownym śmiechem i trzymając się za brzuch, woła:

— To pan przegrał zakład! Bo ja mam jeszcze trzeci łokieć!

To mówiąc wyciąga z kieszeni prawdziwy, drewniany łokieć, gdyż będąc budowniczym, zawsze łokieć przy sobie nosił...



Anons autentyczny.

„Piękne, młode panie mogą pobierać lekcye gry na fortepianie z towarzyszeniem wokalnem i przyjemnemi pauzami. Kursy osobne przy drzwiach zamkniętych. Wiadomość w „Nowej Reformie“.

W SZKOLE.

Nauczyciel. Guzikowski! ty lamparcie przebrzydły — co ty tam pod ławką robisz z nogą?..

Uczeń. Panie profesorze, bo mi noga usnęła...

Nauczyciel. A ty nicponiu jeden, dam ja ci tu przychodzić do szkoły z niewyspaną nogą!...

ENFANT TERRIBLE.

— Dlaczego nie chcesz się Stasiu bawić więcej z Józią?

— A, bo bawiliśmy się z Józią, plosie mamy, w Adama i Ewę, a ona całe jabłko zjadła, a mnie nic nie dała...

NOWI KANDYDACI Z KOŁA INTELIGENCYI.

Z liberałów ród swój Jaworski prowadzi,
Ale już stańczyków to chyba nie zdradzi,
Bo szkoda na kołku wieszać nowe sitko,
Kiedy się zdobyło już dobre korytko.

Ponieważ brat jego słynął sztuki władcą,
Przeto pan Jarosław chce być miejskim radcą
Powód niezbyt ważny, lecz wybór szczęśliwy,
Bo Grottger jest człowiek dobry i uczciwy.

Słodziutki Smolarski do wyścigów bieży,
Wciągnąwszy się w poczet konserwy rycerzy.
Gdyby się Ehrenberg przy „Głosie“ nie sterał,
To byłby go teraz potężnie popierał.

Dobry Niemetz sobie na swoim urzędzie,
Lecz wątpim, czy radca z niego dobry będzie;
Bo rada to wielki a nie mały kredyt,
To porządny koncept, nie zwykły ekspedyt.

Przy wyborze posła mówiono kiedysik:
Zamiast Petelenza czemu nie Sołtysik?
Gdy zatem Sołtysik człek nie od parady,
Pakujmy go przeto do krakowskiej rady.

Pisiewicz adwokat, strasznie mądre homo,
Ma głowę wypchaną nie sianem lecz słomą.
Rzadko ale zato głupio się odzywa,
A przytem się ładnie chłopczyna nazywa.

Mówi stańczyk w niebie że się zrobi dziura,
Jeśliby do rady wszedł pan doktór Chmura.
„Bocian“ jednak sądzi, że człek to stateczny,
Więc byłby też w radzie pewno pożyteczny.

Hickiewicz posiada stańczyków atencyę,
Że panienkom z poczty wziął plenipotencyę.
„Bocian“ jednak sądzi, że to jest nieładnie,
Kiedy zwierzchnik głosy swym podwładnym
bierze.

I chirurg Trzebicki jest rady amator!
Może by i zdał się dla niej operator,
Coby uciął członki uschłe i niezdrowe,
A natomiast przyszył jaką lepszą głowę.

Cichym jest Kawecki, lecz najgorsze licho
Takie, które działa i skrycie i cicho.
Urząd jego pracy wymaga mozolnej,
Niech więc siedzi w radzie, ale w radzie... szkolnej.

Mówią, że poczciwiec prawdziwie anielski
Jest pan nadkomisarz kolei Patelski.
Więc można anioła chyba wybrać śmiele,
By egzorcyzmował dyabła w radnem ciele.

By ze szkolnej radców nie spuścić opieki,
Dobry będzie Czubek, który uczy greki,
A ta także gdy Łapa dużo golnie kubków,
To będzie go można dać na rok... do Czubków.

Janusz Niedziałkowski miał niemiłe życie,
Bo jako dyrektor otrzymywał bicie.
Dziśby chciał to oddać, co dostał w naturze,
Następcy swojemu na tej dyrekturze.

Turski jako „sokół“ mógłby wiele zrobić,
Lecz do nowej roli trza się przysposobić.
Nie każdy się sokół do pełzania nagnie —
Woli bujać w chmurach, niż się grzebać w bagnie.

Sulimirski chłoptaś jest bardzo wesoły
I przez tę wesołość jest też dzisiaj goły.
Gdy się rada znudzi i bardzo rozziewa,
To on jej zatańczy, zagra i zaśpiewa.

August Sokołowski ma dziś czasu sporo,
A więc — będzie radcą — jeśli go wybiorą.
Demokrata z niego nie był bardzo chrobry:
Lecz zato być może radca wcale dobry.

Julian Maciołowski, szpakami karmiony,
Nawet prezydentem może być zrobiony,
Ale nie w Krakowie, na Smoleńsku ino,
Gdy Smoleńsk zostanie niezawisłą gminą.

Parczyńskiego także radcostwo nie minie,
Gdy będą wybory w kleparzańskiej gminie.
Tam zabłyśnie jego geniusz, rozum, swada,
Tam go prezydentem także zrobi rada.

Po mandat i trzeci pan „dyrektur“ sięga,
Na imię ma Henryk, nazwisko Waciega,
Zrobiła go ojcem kilkakroć niewiasta,
Więc teraz chce ojcem być całego miasta.

Pan radca Katyński głowę ma nielada,
Każdą rzecz dokładnie osądzi i zbada,
Więc do radzieckiego gdy dopłynie lądu
Wniesie z sobą sporo rozumnego sądu.

Urbanowicz, rektor uniwersytetu,
Mógłby kandydować, ale chyba nie tu,
Rzadki inteligent bowiem na swej liście
Odważy się oddać głos swój socyaliście.

I Zygmunta Marka, chociaż chłop jest setny,
W tem wyborczem kole czeka los nieświetny,
Nie pomoże Bujwid, Rotter nie pomoże —
Wyjdziesz, lecz nie z urny, Zygmusiu nieboże.

Bałkowski nietylko jest dobrym jurystą,
Ale przytem tęgim wcale humorystą,
Więc go polecamy szczerze do wyboru,
Bo trzeba w radzieckie żyły wlać humoru.

Często bywa w radzie też strzyżenie owiec,
A któż do strzyżenia lepszy niż skarbowiec,
Z tego to powodu Niklas kandyduje —
Może go Habliński jako podratuje.

Zanim się kto spali, umrze lub skaleczy,
Już go Butrymowicz przedtem ubezpieczy.
Nie wiem, jaki będzie z niego mąż publiczny,
Lecz jako kandydat chłop to sympatyczny.

...ki.

W parku.

Ona. Jedynie dyskretny księżyc spogląda na nasze szczęście!

On. Byłby jeszcze dyskretniejszym, gdyby chciał wleźć gdzie za drzewa!...

W zapale.

Panna. Panie Henryku, zagraj pan ze mną tego walca na cztery ręce.

Facet (zapalony bilardzista). Jeżeli mi pani dasz 20 taktów for, to i owszem.

SYMBOLIK.

— Jakto? Ty się żenisz z tą brzydką Terenią? Ależ ona ma głowę jak cebrzyk, figurę jak maśnica, a nogi jak żelazka do prasowania...

— To nic! To są znaki, że będzie z niej dobra gospodyni...

Wymówka.

— Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego, życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku!

— Zwaryowaliście, czy co? W maju?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy jak mnie zamkli w zeszłym roku w listopadzie, tak mnie dopiro wczoraj z kryminału wypuścili.

Enfant terrible.

— Fe Helciu! To brzydko dłubać palcem w nosku!

— A... dlaczegóż plose mamy w nosku są dziulki?... Aha!...

„Pilny mecenasik“.

(Autentyczne).

I Lwów ma swoje kawały. Ot niedawno! proszę tylko posłuchać! Żądny uciech hymenu młodziutki synalek mecenasa K..., oświadczył pewnego razu papie, że od jutra zaczyna naukę z kolegą w jego pomieszkaniu, aby jeszcze w terminie letnim zdać I-szy egzamin. Ojciec uradowany, na propozycyę synalka się zgodził. Szedł więc paniczyk codziennie popołudniu o 3 ciej i wracał późno wieczorem bardzo zmęczony. Zmęczenie to tak codziennie wzrastało, że mecenas K... postanowił śledzić, co jego synalek właściwie robi. Co postanowił — zrobił i prawdy doszedł. A gdy nazajutrz synek wyszedł o 3-ciej z domu, udał się papa na policyę, a stąd w towarzystwie ajenta pojechał na ulicę Zyblikiewicza, tam bowiem pilne to dziecko wynajęło sobie w sąsiedztwie mieszkania kolegi pokoik i odbywało tête à tête z kobietkami, między któremi prym wiodła urocza bona mecenasa L...

— W imieniu prawa proszę otworzyć!

Odpowiedzi żadnej. Wtedy funkcyonaryusz policyi woła na stróża.

— Kto tu mieszka?

— Urzędnik! bardzo porządnyj... płaci legularni wszystko... ta ni ma co...

— Jest tu gdzie ślusarz w pobliżu?

— A jest naprzeciwku!...

Podczas gdy papa z ajentem zszedłszy na dół przywołują ślusarza, czuła para ma na tyle czasu, aby ona w negliżyku tylko przeszła do mieszkania sąsiada-kolegi, który z tego rad był wielce. Za chwilę zjawili się mecenas, ajent i ślusarz. Ten ostatni był już niepotrzebny, mieszkanie było otwarte. Nastąpiło teraz należyte kazanie, które zakończył mecenas K..., zwracając się do ajenta i wskazując na przeróżne kawałki damskiej garderoby, słowami:

— To proszę zabrać na inspekcyę!

Jak potem piękna bona wróciła do domu — niewiadomo — to tylko jest pewnem, że zabrane rzeczy leżą do dziś na policyi i że między niemi rozpoznano obszerne majteczki jednej z artystek tutejszych, znaczone całem imieniem i początkową literą nazwiska.



Ze Lwowa.

Naprzód o Gryglaszewskim, „łapownik“ krzyczano,
Wkrótce potem: „łapownik, ale na wymówkę“ —
Następnie z łapownictwa tak go oczyszczano,
Iż wyszło, że Krykiewicz, nie on, wziął łapówkę.

I takie zamieszanie w tej sprawie powstało,
Że byłaby doprawdy syzyfowa praca
Wiedzieć, komu rebuchem i jak się dostało —
A jedno tylko pewne, że wart pałac Paca.

Olbrzymie dziś plakaty pod niebo wynoszą
Głąbińskiego, że „Koło“ do czynu pobudzi —
A drugie znów wyborcom do znudzenia głoszą,
Że Stapiński ze lwowskich najmędrszym jest ludzi.

O biedny ty mój Lwowie, biedna ma kolebko,
Gdzie Stapiński na męża wielkiego wyrasta.
Lwowiacy za Głąbińskim trzymajcie się krzepko,
Bo chociaż to nie orzeł, lecz nie osioł... Basta!

Nadpełtwianin.

TO RADOŚĆ.

Sędzia. Jakto? I już w trzy dni po ślubie tak zbiłeś żonę?

Oskarżony. Tak byłem panie sędzio pijany ze szczęścia i miłości...

Z wyborów.

Jak sobie wyborca z inteligencyi, pan Joseł Pitzele (płaci 40 koron podatku osobisto-dochodowego) zanotował z „uwagami“ nazwiska kandydatów z I. koła:

Kacperek (git!)
Rottyr (aj waj, ce ce ce...)
Katynskies (od kryminał! pfe!)
Bujwit (od Daszyńskiego — sehr git)
Grottger (maliarz od Matejki)
Spisek (antysemitnik!)
Jaworskiemu (od Horowitz)
Bartusiewicz (piskaty)
Klimensiewicz (panie rejencze)
Ponikle (szpitalnik)
Paryński (fünf ranesz)
Sokołowskies (przyjaciel od Hilsnera i antysemitnik — wusydues?
Ziffro wicz (fein kepełe od Landau)
Dopije (schmudzig)
Kafeckies (Polizei-Direktor)
Pierdziałkowskies (magistratnik!)
Chmure (hab a mojre)
Bandrowskiemu (sicher)
Psipsiewicz (paskidnik)
Jordan (goj!)
Turskiemu (prezes od Gęszi)
Macałowski (od dżeczuf — grobian).

Pan Drobner na placu Szczepańskim wystawił w oknie 72 lalek kiwających głowami — zapomniał jednak o napisie: „Przyszła krakowska rada miejska“.

U FOTOGRAFA.

— Panie, je tej fotografii nie mogę przyjąć. Mój mąż ma na niej taką idyotyczną minę...

— No to czemuż pani dobrodziejka przed ślubem się nad tem nie zastannwiła?...

Także myśli.

Kobieta jest w wiośnie życia harfą Eola — w lecie wybornem p i a n i n e m — w jesieni niezłym jeszcze o r g a n e m, szczególniej dla muzyki zbiorowej — w zimie s t a r ą w a l t o r n i ą, której fałszywe tony własny miech podsyca.

Dowcip powinien być jak kostyum baletnicy. Najlepszy taki, co ledwo się zaczyna, a już się kończy.

Podanie autentyczne.

(Z zachowaniem ortografii).

Świetna komisyjo podatkowa!

Jako wyprowadziła się z moij Kaminicy szwaczka Maryjo Pinionżek, chtura wynajmywała partyr z frontu i od Widermachu, tak onyj lokatorki pozbawiony donosze pokornie o Moim próżnostaniu. *(podpis)*

Z Poznania.

Tarnawskiego i Kohmana
Niemcy precz wygnali,
Że w Poznaniu na koncercie
Po polsku ś p i e w a l i.

Dziś dla świata Niemiec tchórza
Stał się istnym wzorem —
Całe państwo drży w posadach
Przed jednym tenorem.

Może nawet to i racya,
Boć nadzieję mamy,
Że my wszyscy kiedyś pludrom
Dobrze z a ś p i e w a m y.

Bilety wizytowe.

Jan Kwiatkowski
wygnaniec z raju

Maurycy Kirschner
niedoszły dostawca mundurów dla służby miejskiej

Zygmunt Mikołajski
wieczny kandydat

Dr. J. Rosenblatt
konserwatywny demokrata żydowski

Dr. Maksymilian Kohn
perła liberałów w służbie stańczyków kahalnych

Ignacy Daszyński
żyd niezawisły

Leon Rothwein
szybkobiegacz

Dr. Łepkowski
kolekcyonista pełnomocnitw

Józef Friedlein
piłka kandydacka

Albert Propper
senator

Bazes
zwycięzca

Rotter
wiercidziura

Sobieski-Kotarbiński
pantofel Marysienki-Lucysi

Autentyczne.

Pewien handełes (typ znany na bruku krakowskim) przychodzi pewnego wieczoru do handelku Frassa i obecnych tam gości w wymowny sposób zachęca do kupowania jego specyałów, jako to: szelek, mydeł, skarpetek i t. d., przyczem pod s ł o w e m h o n o r u zapewnia, że u niego można kupować o połowę taniej, jak gdzieindziej.

— Patrzajcież na tego żyda! On też ma s ł o w o h o n o r u! — zaczęto z niego szydzić...

— Proszę pana dobrodżeja! — zaczął handełes z układną miną. — Ja nie mam słowo honoru? Jak pan to może mówicz! Ja przed 20 laty pożyczyłem jednemu hrabiemu tysząc guldenów.., on mi dał swoje h r a b s k i e s ł o w o h o n o r u, że za tydzień odda... Co mam dużo mówicz! Pieniędzy mi nie oddał, ale za to ja mam j e g o h r a b s k i e s ł o w o h o n o r u!!... No! — dodał z tryumfującą miną. — Kto teraz bedże mówicz, co ja nie mam s ł o w o h o n o r u!...



ZŁOŚLIWY JĘZYK.

— Jak starą jest panna Eulalia?

— Ona jest t a k s t a r ą, że wobec swoich lat wygląda p r a w i e m ł o d o...

Bieżące wydatki.

B u c h a l t e r. Do jakiej rubryki mam wciągnąć tę sumę, z jaką nasz kasyer z b i e g ł do Ameryki?

P r y n c y p a ł. Pod bieżące wydatki...



— Powiedz mi mój kochany, po co ja właściwie wyszłam za mąż?

— Dziwne pytanie — na które chyba tylko ty mogłabyś sobie dać dokładne wyjaśnienie...



— Co to ma znaczyć!? Na otomance w twoim buduarze znalazłem dziś rano guzik od pewnej części męskiej garderoby!?

— Ja ci daję na to słowo, że ja go tam nie zgubiłam...



— Najprzykrzejsza rzecz to jest ten fałszywy apetyt. Nieraz mam taki wściekły gust, a jak już trzeba się zabrać do tego, przekonuję się, że ani rusz i nie mogę...



— Cóż pani dziś, cały czas taka ciągle zamyślona?

— Bo myślę właśnie nad tem, czy zostanę memu mężowi wierną...

Z wyścigów.





— Panie dżokej! Nie mógłby mi pan poradzić na który numer dzisiaj postawić?

— Na który — bo ja wiem — ale zdaje mi się, że panie ten pierwszy, to chyba zawsze najpewniejszy... bo za następne, to nigdy ręczyć nie można...



— Panie mecenasie, przychodzę pana prosić, abyś wniósł o rozwód z moim mężem. Wyobraź pan sobie, wchodzę do pokoju i zastaję go jak się całuje z moją przyjaciółką...

— Taka bagatelka — przecież to i pani może się przytrafić...

— O, nigdy!

— Dlaczego?

— Bo ja, widzi pan, zawsze pierwej zamykam drzwi na klucz...

Z naszego High-lifu.

Marszałek Galicyi hr. Andrzej Potocki, ów niedoszły prezydent Krakowa, znany jest z okropnego skąpstwa, posuniętego do ostatnich już granic. Otóż podajemy poniżej kilka próbek jego rozrzutności — a które są zupełnie autentyczne.

Kiedy hr. Jędruś był jeszcze kawalerem — zaprosił pewnego razu większe towarzystwo męskie do siebie pod „Barany“ na karty. Któż jednak opisze zdziwienie towarzystwa, gdy na kolacyę podali czystą herbatę i do tego nic więcej tylko babkę. Równocześnie w pokojach ukazała się sama pani Adamowa, aby skonstatować, czy przypadkiem towarzystwo nie gra wysoko. Herbata i babki znikły szybko w żołądkach graczy, gdy jednak przekonali się, że więcej nic nie podadzą — odzywa się ś. p. hr. Andrzej Fredro do hr. Potockiego.

— Słuchajno Jędruś — ja jestem dyabelnie głodny — wiesz co — skoczę do Hawełki i przyniosę dla nas kolacyę.

Naturalnie, że projektowi temu wygłodniała reszta towarzystwa natychmiast przyklasnęła, a za chwilę, gdy hr. Fredro wrócił obładowany od Hawełki, zasiedli wszyscy... nie wyłączając i hr. Potockiego do przyniesionej kolacyi.

Drugim razem znowu, w zimowy wieczór, siedział u siebie hr. Jędruś w pokoju — bez światła jednak — bo jak powiadał jeszcze za wcześnie na lampę, a szkoda aby się nafta nadarmo wypalała.

Wtem wchodzi szwagier hr. Jędrusia, hr. Branicki.

— Cóż ty tak po ciemku? — pyta hr. Branicki. — Każ-że zapalić lampę!

— A po co? — odpowiada hr. Potocki. — szkoda nafty, przecież rozmawiać możemy i po ciemku.

— Ano, masz racyę — odpowiada hr. B... — i rozmawiają jeszcze tak po ciemku z godzinę.

Po godzinie, gdy lokaj przyniósł lampę — spostrzega ze zdziwieniem hr. Potocki, że szwagierek jego siedzi bez inekspimabli, tylko w samej bieliźnie, a inekspimable obok niego na sofie.

— A to co? — pyta hr. P... — Czemużeś się ty rozebrał?

— Ano, widzisz mój kochany, po ciemku, to i tak nie widać — odpowiada, wciągając je z powrotem hr. B... — a na co się mają nadarmo niszczyć, więc je zdjąłem.



Także czary.

Pytano raz młodą, przystojną mężatkę,
Skąd liczka jej tak świeże, rumiane i gładkie,
Skąd tak dobrze wygląda, jakichż czarów władza?
Rzecz prosta! — odrzecze — ot mąż mi dogadza!

Budujące.

— Plosę mamy, cy mogę się z Jasiem bawić w tatę i mamę?

— Dobrze, bawcie się dzieci, tylko pamiętaj Helciu, abyście na siebie talerzami nie rzucali.

W kancelaryi teatralnej.

Panna Górska. Panie kasyerze, upadła mi na ziemię cała moja gaża i nie mogę znaleźć, a tak nie mam czasu, więc jak jutro będzie służący zamiatał, to niech sobie weźmie na piwo!

„Piękna z Nowego Jorku“.

(Recenzya telegrafem.)

Wystawiła nam — we Lwowie
Dyrekcya kochana
Coś — lecz co? Ach któż wypowie?
Coś — naksztalt szampana.

A ten szampan działał cuda,
Cud to okaz rzadki,
Kto mógł, pokazywał uda,
Kto mógł, robił „wkładki“.

I publika była rada,
Tnie Kliszewskiej brawo,
Że do sztuki swojej wkłada
Długie wkłady z wprawą.

Humor wielki ma Lelewicz,
Tak humorem błyska,
Że do piersi swej Ludkiewicz
Jego łeb przyciska.

Były piękne więc widoki,
Ale był i brzydki,
Ktoś — zbyt grube miał uroki
Od piersi — do łydki.

A ten ktoś to ukochana,
Co dziwnym przypadkiem
Zaświeciła wśród kankana
Zbyt obfitym... krokiem.

Aż moralne Kiczmanisko
Wytrzymać nie może
I w ślad za nią nosi blisko
Dynamit i noże.

Chciałbym obciąć czar obfity,
Żądanie czcze, puste,
My kochamy tu kobiety
Tylko krótkie, tłuste!

A publiczność w uniesieniu
Wyje, ryczy, huka:
Niechaj żyje Melpomena,
A z nią razem Filomena!

Żabka.

Między chórzystkami.

— Z czegóż to wnosisz, że hrabia jest w tobie zakochany?

— Wyobraź sobie, będąc u mnie pierwszy raz, zapomniał rękawiczek, za drugim razem laski, wczoraj zaś kapelusza...

— No to uważaj, aby następnym razem innej ważniejszej części garderoby nie zostawił...

Niewzruszony.

Panu X. uciekła z przyjacielem żona. Po 6-ciu tygodniach wraca jednak.

— Ach mężusiu! czy mi przebaczysz, żem cię opuściła?...

— Żeś mnie opuściła, to ci przebaczam, ale tego, żeś powróciła — nigdy! nigdy! Bywaj zdrowa!

Misz — masz.

— Co to jest pocałunek?

— Pocałunek jest to elektryczny symbol zjednoczenia.

Trumna człowieka zbita jest ze czterech desek — trumna miłości często tylko ze czterech warg.

MIĘDZY BALETNICAMI.

— Wyobraź sobie Fela — śnił ci mi się dzisiejszej nocy Rotszyld!

— Phi, phi — jakie ty miewasz bogate sny! To może mi pożyczysz guldena.

Między dziennikarzami.

— Wiesz, wczoraj w redakcyi wyrżnął X.. w papę Y..., a dzisiaj rano Y.. spotkawszy X.. na ulicy, jak gdyby nigdy nic, podał mu rękę

— To przecie zupełnie naturalne! Wszakże X... wyrżnął Y... w papę, a nie w rękę.

MIĘDZY MAŁŻEŃSTWEM.

Żona (do męża). No, Kalasanty — za chwilę mają nadejść goście — tylko co ich nie widać. Ja się już uczesałam — a ty zmień przynajmniej watę w uszach...



Jak się gdzie zazdrość objawia.

Hiszpanka zdradzona przez kochanka, zabija go z zazdrości — Francuzka swą rywalkę — Angielka siebie samą — Niemka oddaje się rezygnacyi — Włoszka zabija siebie a potem kochanka — a Amerykanka powiada: „*Yes*“ i oddaje się drugiemu.

Jeszcze ma czas.

Pani (w policyi). Czy mogę kazać mojego męża zaaresztować, bo mnie uderzył w twarz?

Komisarz. Może to pani zrobić. Może go pani nawet z powodu czynnej zniewagi zaskarżyć do sądu.

Pani. Dobrze, w takim razie przyjdę za miesiąc i zrobię jak mi pan komisarz radzi...

Komisarz. A dlaczego pani tego odrazu nie robi?

Pani. Wie pan, panie komisarzu, gdy mnie mój mąż uderzył w twarz, to ja mu oddałam wałkiem po głowie. Teraz leży w szpitalu a lekarze mówią, że przed miesiącem nie wyjdzie...

W TEATRZE.

(Na realistycznej sztuce).

Córka. Dlaczego mnie mama tak ciągle szczypie.

Mama. Bo się nie zachowujesz porządnie! Przy takich dwuznacznych epizodach masz się albo bardzo rumienić — albo wcale nie!

Także miara.

Pierwszy reporter. Czy to prawda, że się wczoraj w Kulikowie paliło?

Drugi reporter. Tak jest.

Pierwszy. Jaki rozmiar klęski?

Drugi. Co najwyżej *25 wierszy petitem...*

Cięty.

Pokojówka. Niech mi pan da spokój! Widzicie go — słomiany wdowiec i taki napastliwy!

Pan. Właśnie dlatego, moja duszko, żem słomiany, tak łatwo się rozpaliłem.

Przed trybunałem.

Przed trybunałem stoi oskarżony o szereg zbrodni i kradzieży łobuz. Przemawia właśnie oskarżając prokurator.

— Tak jak powiedziałem — żyjesz człowieku tylko z samych zbrodni...

W tem miejscu przerywa prokuratorowi zbrodniarz, podchodzi ku niemu i wyciągając ku prokuratowi rękę, odzywa się:

— A zatem jesteśmy kolegami, bo i pan prokurator przecież ze zbrodni żyje!



W sądzie.

Sędzia rozgniewany bezczelnymi wykrętami podsądnego żydka — woła zirytowany:

— Gałgan jesteś!

— Nu, pan sędzia także nie papier — odpowiada żyd spokojnie.

Za kulisami.

Reżyser. Co też pani robi tyle rejwachu z powodu tej małej torebki ręcznej, która pani zginęła...

Prima balerina. Panu łatwo tak mówić... w tej torebce *było moich osiem kostyumów*...

Myśli.

Małżeństwo jest ową grą hazardową, przy której się najchętniej kibicuje...

Z kasarni.

Wachmistrz (odczytując przy „rozkazie“ kary). Infanteryst Kozioł dwa dni *einzla*, bo naśladował głos pana kapitana i ryczał jak wół...

Także pocieszycielka.

— A pani zostaje przez lato w Krakowie?
— Tak — i to tylko z poświęcenia...
— Jakto?
— Ano, aby pocieszać słomianych wdowców.

On by nie dał.

Chwaliła się pewna ładna kobieta, że cały swój majątek, to jest dwadzieścia tysięcy guldenów, ma schowane w płótnie.

— No, wie pani, to ja się mogę szacować na więcej — odzywa się jakiś dowcipniś — bo ja nie dałbym, co mam w płótnie i za 100 tysięcy...

Złośliwy.

A. Słyszałeś? Pokurski, ten komedyopisarz, oślepł nagle! Już nie będzie mógł więcej pisać...

B. Przecież może dyktować...

A. To jest niemożebne. Przecież nie może więcej czytać



Przy fortepianie.

— Salusz, co ty poczebujesz gracz?
— Mendelsohna.
— Ja tysz zaraz poczebowałem sobie pomyszlecz, że to jest cosz koszernego.

Na manewrach.

Kapitan. Kapral Grünszpan, weźmie 10 ludzi, uda się tam do tej chaty i podpali ją!

Rezerwista Grünszpan (żydek). Co? Panie kapitanie, a przecież szkoda takiej chałupy — wie pan co, panie kapitanie — ja panu dam 30 koron za drzewo...

Z wykładu o Dantem.

Profesor. Jedną nogą stojąc jeszcze w wiekach średnich, wita drugą zaranie nowej epoki...

Praktyczny.

A. Co? Karol wybrał się w podróż poślubną do Londynu?

B. Tak jest; wziął brzydką żonę, a w londyńskiej mgle nie prędko można to zauważyć...

Aforyzmy choleryka.

Są kobiety, które obnoszą swoją cnotę na pokaz, jak żydowski dorobkiewicz brylanty.

W starym piecu dyabeł pali — przyczem kobieta dmucha na ogień.

Kochaj bliźniego — a bliźnią nie?

Praca uzacnia, ale szwindel brzuch wzmacnia.

Niejeden odzwyczaił się kochać, skoro się ożenił.

Pismo św. powiada, że łatwiej jest wziąść niż oddać. Zdaje się, że w owych biblijnych czasach nie znano olejku rycynowego.

Mądrej głowie dość na... kubanie.

Zaręczyny są zwiastunem ślubu — ślub zaś jest zwiastunem... rozwodu.

Ostrożny przyrzeka małżeństwo tylko... mężatce.

Młoda wdowa jest jak ten uczony — wie już wszystko prawie, a mimo tego pragnie jeszcze więcej wiedzieć.

Im krótszy romans — tem piękniejszy.

Kochanka i herbata, aby była dobrą, powinna być: gorąca, słodka, mocna i niepowinna długo naciągać.

Z teatru prowincyonalnego.

Aktor (do swej starej koleżanki). Więc dyrektor dał ci wreszcie rolę „Maryi Stuart“.

Aktorka (z dumą). Tak jest! Postawiłam mu do wyboru: albo „Marya Stuart“, albo koronę forschusu...

Telegramy biura korespondencyjnego.

Lisbona 5 maja. W całej Portugalii szerzy się ruch rewolucyjny.

Lisbona 6 maja. Stosunki są bardzo naprężone.

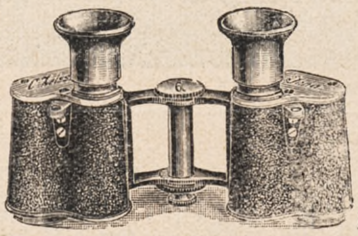
Lisbona 7 maja. Wczoraj o godz. 12 w nocy nastąpiła zmiana gabinetu.

K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39



poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia. gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich

Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—

Reperacye wykonuje się szybko i starannie

Zmiana lokalu. **Zmiana lokalu.**

H. NIEMETZ

Optyk i mechanik w Krakowie, ul. Szewska 2

(3-ci sklep za księgarnią Wgo Dra Miłkowskiego

Poleca Szan. Publiczności **ZAKŁAD OPTYCZNY** Okulary i cwikiery w wielkim wyborze. Ciepłomierze i t. d.

Dobiera sam okulary lub według recept lekarskich najdokładniej z gwarancyą.

Dzwonki elektryczne i wszelkie przybory najtaniej. — **Skład aparatów fotograficznych**, filmy i przeróżne papiery do kopiowania zawsze jak najświeższe, z najpewniejszych fabryk. — Kartony przeróżne i inne przybory. — Wszelkie chemikalia najtaniej.

Gwarancya 5 lat. **SKŁAD MASZYN DO SZYCIA** Gwarancya 5 lat.

Singera ręczne od 25 złr., Singera nożne od 28 złr.

Wszelkie przybory do maszyn najtaniej. — Igły Singera po 2 ct. tuzin 20 centów.

Przyjmuje wszelkie naprawy po cenach niskich z gwarancyą za dobroć.

12—12

Oryginalne maszyny Singera do szycia



odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów, monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia (dawniej firma: G. Neidlinger)

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru miejskiego).

Innych składów w Krakowie nie mamy. Filie: TARNÓW, ul. Krakowska; NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.



Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Do nabycia

ROCZNIKI „BOCIANA“

z roku 1899 i 1900 po 10 kor.

z roku 1901 po 8 kor.

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya.



W. Schindler

pracownia mechaniczna

Kraków,

Floryańska 55

uskutecznia najsumienniej wszelkie roboty wchodzące w zakres mechaniki pod własnym zarządem.

Cukiernia Krakowska

Aleksandra Troczyńskiego

we Lwowie, ul. Fredry 4

poleca: znakomite **ciastka** po 6 hal. za sztukę — najpiękniejsze **Torty** od 2 koron, — najlepszych **Cukrów mieszanych** funt 2 kor. — **Herbatników** 1 kor. 60 hal., — **Karmelków** 1 kor. oraz **Wódki, Kawą, Herbatę, Czekoladę i Lody.**

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczycieli** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct. — Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.

Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-y złr. 2·10, II-gi złr. 2·70.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni 21—21

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J.M. Himmelblaua. 6—17

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków, Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce mlyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyalów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.



Pierwsza polska

Fabryka farb artystycznych

J. Karmański i Sp.

poleca: **farby olejne** artystyczne, do studyów i dekoracyjne, **farby akwarelowe** w guziczkach, tabliczkach, porcelankach i tubkach do użytku artystycznego, technicznego i szkolnego, oraz znakomite **tusze** płynne czarne i kolorowe.

Fabryki: **Dębniki pod Krakowem i Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.**

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

Warszawa: Bronisław Kuksz, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: Wiedeń: Alois Ebeseder I. Opernring 9; Praga: Ludwik Cisar, Smichov 101; Tryest: Giovanni Schmid, Via Ghega 7; Sofia: Kosta Dabo. Monachium: Richard Schober, Rosenheimerstr. 40; Wenecya: Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; Medyolan: Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.

Najlepszą z wód alkalicznych

jest

Szczawnicka woda

„Józefiny“

‚Magdaleny‘

i

„Stefana“

21—8

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.

Jakób Better

Skład materyałów budowlanych i Fabryka wyrobów betonowych

7-18 **Kraków, ulica św. Jana 8**

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** ślązkim i **dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter **oryginalny angielski, pięknie musujący**

firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☛ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Nowo założony

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 4. Tel. 331.

Filia znajduje się przy ul Kopernika L. 6.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza L. 4.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych.**

S. SPERBER

FABRYCZNY

Skład płótna i gotowej bielizny

Kraków, ul. Floryańska l. 4

przeniósł swój skład płócien i gotowej bielizny **z dniem 1 kwietnia br.** na

Rynek główny 21

a róg Brackiej 1,

o czem zawiadamia swoich W. Odbiorców i P. T. Publiczność **S. Sperber.**

C. k. uprz.

FABRYKI

firmy

Maurycy Baruch

(własność Włodzimirskich)

Podgórze i Łagiewniki

polecają P. T. swoje wyroby mączne, piece kaflowe białe i kolorowe, kominki i kuchnie, cegłę w różnych gatunkach, cegłę ogniotrwałą, dachówkę falcowaną: czerwoną i czarną.

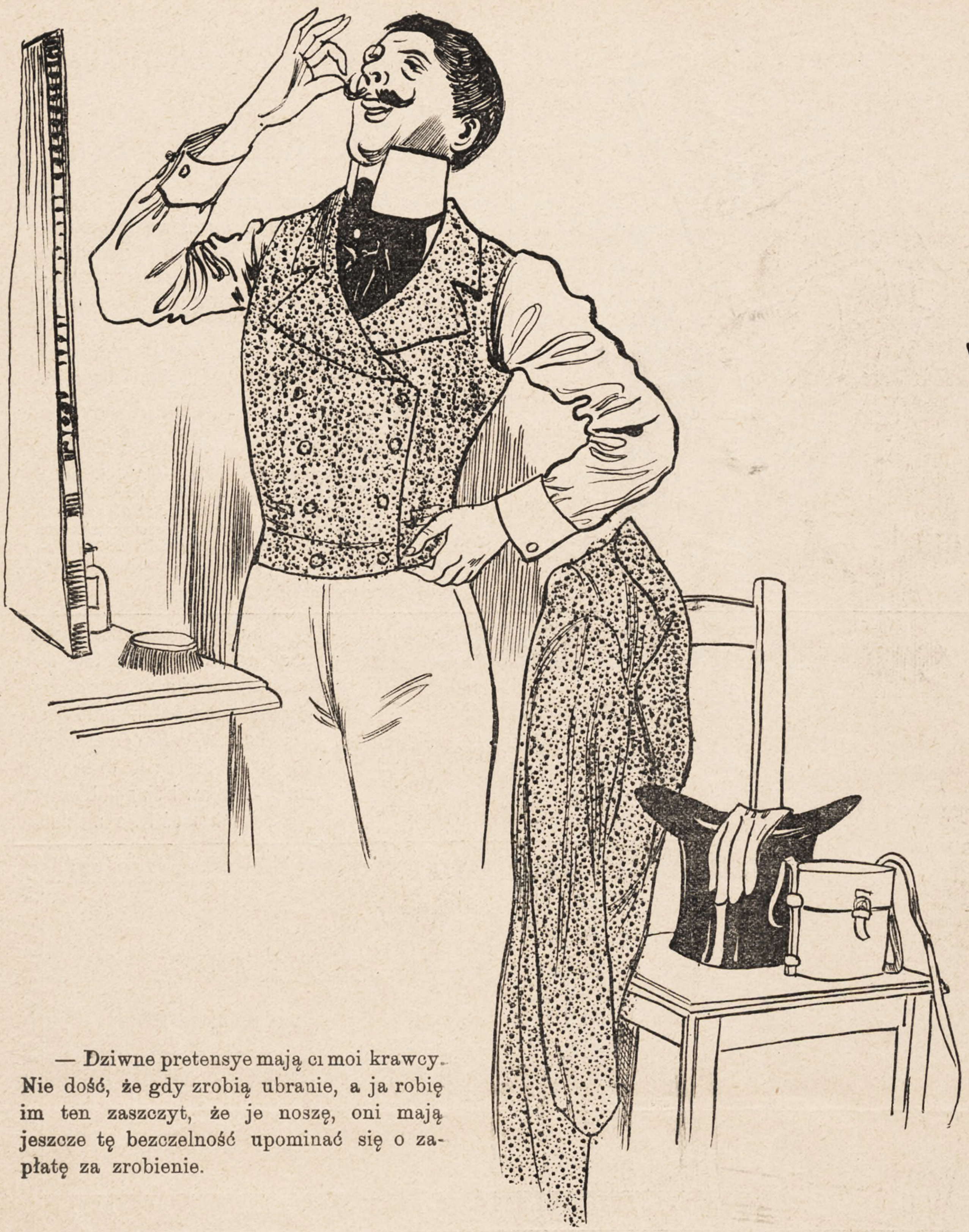
Cenniki i wzory Zarząd fabryki rozsyła na żądanie franco.

3—24 ***Maurycy Baruch w Podgórzu.***

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Dziwne pretensye mają ci moi krawcy. Nie dość, że gdy zrobią ubranie, a ja robię im ten zaszczyt, że je noszę, oni mają jeszcze tę bezczelność upominać się o zapłatę za zrobienie.



— Ciekawym bardzo, czy można tym dwom kobietkom zaproponować kolacyjkę?... E, przysłowie powiada, że człowiek siedm razy na dzień upada — a cóż dopiero kobieta...



— Moja piękna stokróteczko, powiedz-że mi cóż kosztuje u ciebie buziaczek?
— Nic, jeszcze pan za niego w gembę dostanie!...



— Zawsze panią widuję w towarzystwie dwóch facetów. Miałażbyś aż dwóch kochanków?...
— Także pan masz o mnie ładne wyobrażenie — ten drugi to mój narzeczony...